

Władysław J. Świątecki

(dokończenie ze str. 2)

Praca z Nim była zawsze czystą przyjemnością. Potrafił niesłychanie jasno przedstawiać istotne problemy, proponować rozwiązania, które choć czasem zaskakujące, okazywały się skuteczne. Z wielkim optymizmem przystępował do rozwiązywania napotykaných trudności. Potrafił również – co jest niezwykle ważne – gasić spory i łagodzić kontrowersje, których nie brakuje w bractwie fizyków.

Światowe środowisko naukowe zawsze doceniało zasługi Władysława Świąteckiego dla rozwoju fizyki. Pamiętam nastrój spotkania w Berkeley, poświęconego 80. rocznicy Jego urodzin. Był członkiem Duńskiej Królewskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Otrzymał również Medal Smoluchowskiego, a w 2000 r. Uniwersytet Jagielloński przyznał Mu tytuł doktora *honoris causa*. Miałem zaszczyt i wyjątkową przyjemność odczytać w auli Collegium Novum stosowną laudację.

Wszystkie te zaszczyty przyjmował z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru. Pozwolę sobie przypomnieć Jego spotkanie z pracownikami Instytutu Fizyki UJ, po uroczystości w Collegium Novum. Wygłosił wtedy następujące przemówienie.

Dwa tygodnie temu kochany Grot zdewastował mnie wiadomością, że koledzy z Instytutu życzą sobie, abym zabrał dziś głos. Moim pierwszym odruchem było odpowiedzieć, przekręcając nieco Kraśkiego:

Drodzy Koledzy
Źle się bawicie
Dla Was to igraszka
A dla mnie przeżycie!

Opuszczając Polskę w wieku lat 13, po ukończeniu pierwszej klasy gimnazjum, nie miałem żadnego treningu w wygłaszaniu okolicznościowych przemówień. A te 61 lat, które od tego czasu upłynęły bynajmniej nie poprawiły stanu rzeczy. Wybaczcie więc, proszę, że używam tej ściągaczki, zamiast mówić impromptu.

Zresztą Wasza to wina, Szanowni Koledzy, że skazaliście mnie na te tortury. Już sobie wyobrażam jak to zacni koledzy:

Radzili, kręcili głowami
I wydali wyrok z motywami:
Że aczkolwiek cokolwiek tego
Władka Świąteckiego
Dosyć może lubimy,
Ale dziś się jego kosztem ubawimy
I gadać każemy, właśnie dlatego
Żeby śmiać się można z niego.

Aby mi dodać animuszu, nieoceniony Grot zasugerował, że może opowiem jakąś dykteryjkę. Wpadłszy w panikę na myśl o opowiadaniu dykteryjek po polsku – pobiegłem do księgarni „Bibliofil” i kupiłem pierwszy z brzegu słownik, jak się okazało tom A do K świeżo wydanego słownika etymologicznego Andrzeja Bańkowskiego. Nie będąc pewien co to jest dykteryjka, sprawdziłem to hasło, no i już teraz rozumiem, że Grot chciał, abym opowiadał – cytuję – „złośliwe dowcipy”. Na szczęście, dwa złośliwe dowcipy oferuje sam Bańkowski. Jako, że zwracam się do intelektualistów, chciałem sprawdzić czy hasło „intelektualista” nie dostarczy jakiejś złośliwości. I rzeczywiście, okazało się, że Bańkowski podaje dwa hasła: „Intelektualista 1, filozoficzne” i „Intelektualista 2, polityczne”. To drugie jest zdefiniowane następująco: *naukowiec, literat, artysta wielbiący genialność intelektu Stalina*. Nie żartuję!

Jako że przemawiam do inteligentnych intelektualistów, sprawdziłem też i to hasło. No i znów dwie wersje: „Inteligencja 1, filozoficzna” i „Inteligencja 2, polityczna”. Tę ostatnią tak definiuje Bańkowski: *ogół wykształconych (nie analfabetów), więc na tyle inteligentnych, by nie popierać szczerze ideologii K. Marksa*.

Jasne, że będę miał z tego słownika niemałą uciechę i że wart jest swej ceny 60 zł.

Wyczerpawszy zasób złośliwości, chciałbym powiedzieć coś o Krakowie. Po raz pierwszy byłem tu w 1938 r., lecz niewiele z tego pamiętam, poza Sukiennicami i ołtarzem Wita Stwosza – wtedy bez polichromii i złocień. A tu przychodzi na myśl rok 1993, kiedy uczestniczyłem w uroczystości nadania podstawowej szkole w Obroczy imienia Janusza Łosia. Obroc to wieś w Roztoczańskim Parku Narodowym, koło Zwierzyńca w Zamojskim, a wuj Janusz był właścicielem dworku, w którym mieści się obecnie Obrocka szkoła. Mam wiele miłych wspomnień z kolejnych wakacji spędzonych w Obroczy w latach dwudziestych i trzydziestych. W książeczce pamiątkowej, do której wpisywali się goście Łosiów, moja Mamusia tak wspominała te czasy w lecie 1936 r.:

Już i dziewiąte lato zleci
Jak do Obroczy przywożę dzieci,
By tam wśród łąk, pól i lasów
Zażyły wiejskich wywczasów.

Książeczka pamiątkowa przeżyła zawieruchę wojenną i po wędrówce przez Anglię wróciła do Obroczy. Wpisując się do niej blisko 60 lat po mojej Mamie, napisałem:

Już taki ze mnie dziwoląg.
W Paryżu otworzyłem oczy,
Nogi mam w Kalifornii,
Głowę w Kopenhadze,
A serce w Obroczy.

Teraz dodałbym jeszcze ten dwuwiersz:

Tu nogi, tam serce, tu głowa
A duszę dziś ciągnie do Krakowa.

* * *

Drogi Władku! Ta twoja wypowiedź była nie tylko dowcipna, ale i przewrotna. Bo, mimo całej wesołości, wyciskała łzy z oczu. Padała na nią cieniem tragedia wojny, która wygnała z Polski Twoją Rodzinę. Ani Twoja Matka, ani Ojciec nigdy do niej nie mogli powrócić. A Twój Ojciec, żołnierz i lotnik z pierwszej wojny światowej położył wielkie zasługi dla rozwoju polskiego wojskowego lotnictwa. Tym bardziej ucieszyła moją Żonę i mnie kilka lat temu, Twoja wizyta u nas w domu, na którą przywiozłeś z Anglii swoje Rodzeństwo, Państwa Annę i Tadeusza. Nieskazitelną polszczyznę Was Trojga dowodziła, że nigdy nie straciliście uczuciowych więzów z Ojczyzną.

Nas, polskich fizyków, cieszy niezmiernie, że to Ty właśnie napisałeś i opublikowałeś w *Suppl. Al. Nuovo Cimento*, w 1953 r., w czasach podziału Europy „żelazną kurtyną”, artykuł: **Polish Physics**.

Byłeś nie tylko naszym Przyjacielem, ale również niedoścignętym wzorem dla szerokiej rzeszy polskich fizyków, którzy są dumni z Twoich osiągnięć.

KAZIMIERZ GROTOWSKI

11 października 2009